№ 37 WARSZAWA, 13 WRZEŚNIA 1925 R. ROK XII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE."

Z. L.

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. Numer pojedyńczy 20 groszy.

Młodzież polska w Niemczech.

Mało kto w Polsce dokładnie się w tem orjentuje, że poza zachodniemi granicami naszego państwa, w Niemczech, pozostało przeszło 1.500.000 naszych rodaków. Rodacy ci nie są skupieni w jednem miejscu. Największa ich część (50%) zamieszkuje zachodnią część Górnego Śląska, t. zw. Śląsk Opolski. Pozatem Polacy znajdują się w Prusach Wschodnich (Powiśle, Warmja i Mazury) na pograniczu (głównie w powiatach Złotowskim i Bytowskim) oraz w charakterze wychodźczym — na Westfalji.

Ludność ta — to prawie bez wyjątku lud pracujący: włościanie, robotnicy. Położenie ludu polskiego w Niemczech jest bardzo ciężkie. Niemcy, dopatrując się w nim awangardy znienawidzonej Polski, chcą go zetrzeć z powierzchni ziemi. Do tego celu zmierzają z całą energją i systematycznością, właściwą rasie germańskiej, a z nienawiścią i przewrotnością tak dobrze nam znaną z naszej historji.

Niemcy w Polsce potrafią krzyczeć na cały świat, jak ich „strasznie" Polska prześladuje, a tymczasem los Polaków w Niemczech nawet się nie daje z ich losem porównać. Dość powiedzieć, że nasi rodacy w Niemczech oprócz 37 powszechnych szkół umiejscowionych na Górnym Śląsku, nigdzie indziej nie mają ani jednej szkoły polskiej. Pozatem państwo i zorganizowane społeczeństwo niemieckie działają ręka w rękę, aby postrachem lub walką gospodarczą zgermanizować nasz lud tamtejszy. Nie uda im się to napewno, ale ileż cierpień, ile upokorzeń muszą rodacy nasi przetrwać w obronie swej polskości.

Najintensywniejszą walkę prowadzą Niemcy o zgermanizowanie młodzieży. Rozumują oni w ten sposób: starych nie da się już zniemczyć, trzeba więc zarzucić sidła na młodzież. A robią to po mistrzowsku! Oprócz kilkudziesięciu szkół umiejscowionych na Górnym Śląsku, wszędzie indziej dzieci muszą uczęszczać do szkół niemieckich. W szkołach tych dzieci polskie tak są maltretowane, upośledzane za swą polskość, że mimowoli, z lęku przed karami wolą mówić między sobą po niemiecku, aby tylko nie narazić się na wymyślne drwiny kolegów — Niemców lub na niesprawiedliwe traktowanie przez nauczycieli. Większość tej młodzieży—dziatwy polskiej zbyt jednak kocha swą mowę, zbyt różni się duchowo od swych rówieśników — Niemców, aby była zdolna wyrzec się polskości, przeciwnie, nawet polskość, za którą musi cierpieć, staje się dla niej wyobrażeniem czegoś bardzo świętego, drogiego i dobrego. Jednakże nie można tego, niestety, powiedzieć o całej młodzieży polskiej w Niemczech. Ciągła walka, walka dnia powszedniego, słabych obala, wytrąca z szeregów polskich, wrzuca w sidła niemieckie.

Doniosłą rolę w tej walce spełniają: z jednej strony — towarzystwa (nasze Koła) młodzieży polskiej, z drugiej zaś strony — organizacje sportowe lub katolickie niemieckie.

Te ostatnie rozporządzają wielkiemi środkami pieniężnemi: posiadają niezbędne narzędzia sportowe, stroje, chorągwie, orkiestry, wartościowe oznaki, często poczęstunki, urządzane z rozmaitemi „gestami". Tem, wszystkiem działają na dusze młodzieńcze. Ten kto się wyrzeknie polskości, staje się w szeregach młodzieży niemieckiej uprzewilejowanym. Inna rzecz, ilu z nich potem, zaprzedawszy swego ducha, kończy na pijaństwie, rozpuście, a nawet przestępstwie! Mimo wszystko jednak ten blichtr zewnętrzny działa, słabowitych pociąga.

Ale, jakeśmy powyżej stwierdzili, to renegaci, marne wyjątki. Większość młodzieży polskiej w Niemczech z odwagą dzierży sztandar

polskości w swych dłoniach. Po wojnie wprawdzie nie wszędzie młodzież ta zdążyła się już zorganizować; tak jest np. na Westfalji, gdzie polska młodzież robotnicza poza wielu Towarzystwami Młodzieży nie posiada prawie nic, prócz dawnej tradycji, w której wyrośli obecny wojewoda pomorski, Wachowiak, b. wojewoda, Brejski, obecny sekretarz generalny Związku Polaków w Niemczech, syn górnika, dr. Jan Kaczmarek, i wielu, wielu innych. Natomiast na rdzennie polskich obszarach, jak Warmja, Powiśle, Pogranicze i Górny Śląsk, już dzisiaj wre organizacyjna praca wśród młodzieży polskiej.

W Prusach Wschodnich, gdzie ludność polska to ludność włościańska, istnieje Związek Towarzystw Młodzieży, założony w 1922 roku, z siedzibą w Olsztynie. Jakie są warunki tej pracy najlepiej wskazuje następujący wyjątek ze sprawozdania za rok 1924:

„Rozwój i program pracy społecznej zależny jest od warunków istniejących na terenie. Warunki te u nas są niezmiernie ciężkie i dla Polaków jak najniekorzystniejsze. Cały teren południowych Prus Wschodnich zamieszkuje lud polski. Lud ten w walce o byt narodowy ma przeciwko sobie: a) urzędy państwowe i urzędników, b) szkoły niemieckie wszelkich kategoryj, c) organizacje „Heimatbund“ z poszczególnemi oddziałami i sekcjami, d) duchowieństwo w przeważającej liczbie, które pod przykrywką towarzystw katolickich germanizuje świadomie młodzież polską, e) silną i rozpowszechnioną prasę niemiecką, f) liczną inteligencję niemiecką, g) potężne instytucje gospodarcze i finansowe (bojkot), h) ludność rdzennie niemiecką i zgermanizowaną, świetnie zorganizowaną, przepojoną nienawiścią do polskości, majętną, i) kupca i przemysłowca niemieckiego (polskiego kupca i przemysłowca nie mamy).

Za narodem naszym stoją — brzmi w dalszym ciągu sprawozdanie: a) mowa ojczysta polska, piękny, lecz skażony germanizmami djalekt, b) odrębność rasowa, c) poczucie prawdy i sprawiedliwości, d) słabe organizacje społeczne, słabo rozwinięte życie społeczne, e) czytelnictwo, bardzo słabo rozwinięte, f) bardzo nieliczna inteligencja, g) słabe lub nieczynne z braku funduszów banki ludowe.

Z powyższego widzimy, że stan sprawy polskiej na terenie (w Prusach Wschodnich) jest katastrofalny, a stan oświaty i społeczny ludu polskiego jeszcze niski. W pracy Towarzystw Młodzieży uwydatnia się wskutek tego *bardzo wielki* brak kierowników, prelegentów i dyrygentów. Przeszło połowa wsi z nauczycielami i t d. pracuje w kierunku rychłego niemczenia naszej młodzieży. Cierpi nasza praca pozatem wskutek destrukcyjnej kontrakcji „Heimatdienstu“ starającej się rozerwać, co z mozołem zbudujemy. Nie mogąc korzystać z lokali szkolnych ani z sal w oberżach, Towarzystwa duszą się w ciasnych izbach lub izb wogóle nie mogą otrzymać (właściciele nie chcą ich oddawać do użytku młodzieży polskiej z obawy przed szykanami niemieckiemi).

Oto warunki naszej pracy. Temi warunkami mierzyć należy wyniki pracy grona ofiarnej młodzieży, popartej finansowo bardzo nieznacznie przez społeczeństwo polskie“.

Czy te proste słowa nie mówią więcej niż całe tomy wzruszającej powieści? Czyż w nich nie przeziera ta nadludzka poprostu miłość do mowy polskiej, do prawdy i sprawiedliwości?

Czy nie jasnem się staje, jak chwilami beznadziejna, ciężka, tragiczna jest ta walka jednostek dzielnej młodzieży polskiej ze zorganizowaną niemczyzną?

A mimo to działa i rozwija się w Prusach Wschodnich: na Warmji — 16 kół z 864 członkami, na Powiślu — 15 kół z 437 członkami, na Mazurach — 3 koła z 174 członkami. Związek Towarzystw posiada swój własny organ: „Życie Młodzieży“, wychodzący dwa razy miesięcznie przy „Gazecie Olsztyńskiej“.

Gorzej, niestety, przedstawia się organizacja młodzieży polskiej na Górnym Śląsku. Dopiero w roku bieżącym, w lipcu, miejscowy oddział Związku Polaków zorganizował wydział młodzieży, który ma się zająć zorganizowaniem Związku Towarzystw Polskiej Młodzieży na Górnym Śląsku. Poszczególne koła młodzieży działają tam samopas, aczkolwiek wśród młodzieży, w szczególności włościańskiej, istnieje silny pęd do organizowania się. We wszystkich niemal powiatach Śląska Opolskiego samorzutnie powstają Towarzystwa Młodzieży. Brak jednak statystyki nie pozwala mi obszerniej omówić obecnego stanu tych organizacyj.

Wreszcie kilka słów poświęcić wypada najnieszczęśliwszej chyba młodzieży polskiej w środkowo-północnych Niemczech, rozrzuconych w małych skupieniach po licznych miastach niemieckich, jak Berlin, Brema, Hamburg, Lipsk, Lubeka itd. Tam młodzież polska, mimo jeszcze trudniejszych warunków — wskutek rozproszenia i ciężkiego położenia materjalnego, również robi co może. Przy rozmaitych Towarzystwach powstają specjalne działy młodzieży. Praca ta jednak jest dotychczas nieskoordynowana.

Zimą bieżącego roku ma się odbyć zjazd wszystkich organizacyj młodzieży, który ma utworzyć centralną organizację polskiej młodzieży w Niemczech z siedzibą w Berlinie. Będzie to bardzo ważny etap w rozwoju życia polskiej młodzieży w Niemczech.

Dwie organizacje młodzieży zasługują na specjalne podkreślenie: jedna w Opolu i „Koło Studentów—Polaków“ w Berlinie, obejmujące polską młodzież akademicką w Niemczech. Akademików—Polaków (obywateli niemieckich), studjujących w Niemczech, jest dotychczas około

40-stu, z tych większość należy do wspomnianych dwóch organizacyj akademickich. Młodzież ta—to przyszłe kadry polskiej inteligencji w Niemczech, której brak obecnie daje się odczuwać w sposób bardzo dotkliwy.

Z obrazu powyższego uwidocznia się, jak niewystarczającym jest dotychczas stan organizacji młodzieży polskiej w Niemczech. Poza Prusami Wschodniemi wszędzie indziej działalność młodzieży znajduje się dopiero w stadjum początkowem. Rok najbliższy ma być rokiem przełomowym.

Jednakże największe nawet wysiłki młodzieży polskiej w Niemczech bez pomocy ze strony społeczeństwa polskiego nie dadzą odpowiednich rezultatów. To też młodzież polska w kraju powinna sobie wśród innych celów swej pracy postawić również za zadanie zorganizowanie pomocy dla tej młodzieży polskiej, która znajduje się w jarzmie niewoli niemieckiej i musi walczyć z niesłychanemi trudnościami organizacyjnemi i politycznemi, aby móc spełnić zaszczytny acz trudny obowiązek obrony swej polskości.

Stanisław J. Paprocki.

Berlin, w sierpniu 1925 roku.

Wierzba i kozy.

Wierzbina — jak wiadomo jest poczciwem drze-
[wem:
Kłania się z każdym powiewem,
Pokornie się zniża,
Głowę do ziemi zbliża,
Nikomu w drogę nie wchodzi,
Nikomu nie szkodzi,
I rośnie — pochyło...
Cóż dziwnego, że kozy,
Chciwe na świeże łozy,
Na grzbiet jej skaczą
I cieszą się jej rozpaczą?
Koza jest stworzeniem małem,
Ale zuchwałem:
Skacze na drzewa pochyłe,
A ucieka, czując siłę.

Jeżeli chcesz żyć mądrze —
Rządź się mą djagnozą:
— Nie bądź dla kóz — wierzbą,
Lecz i dla wierzb—kozą!

J. Ost.

ROZPOWSZECHNIAJCIE „SIEW"!

Reforma rolna.

IV

Uchwalona przez Sejm ustawa o reformie rolnej rozstrzyga zagadnienie rozdziału ziemi pomiędzy poszczególne warstwy ludności wiejskiej w następujący sposób:

Co do służby folwarcznej postanawia, że przy każdej parcelacji majątku ziemskiego lub jego części winny być z reguły tworzone gospodarstwa dla bezrolnych rodzin stałej służby folwarcznej, tracącej pracę wskutek parcelacji danych obszarów.

Jeżeli jednak służba folwarczna nie skorzysta z zaproponowanych jej gospodarstw, a pracowała w parcelowanym majątku nie mniej niż 10 lat, będzie jej przyznana odprawa w wysokości 500 zł., gdy pracowała przeszło 25 lat, odprawa będzie większa, bo dochodzi do 2 i pół rocznej ordynarji.

Ustawa tak, jak wyszła z Sejmowej Komisji Reform Rolnych, stawiała na równi uzupełnianie małych gospodarstw i tworzenie nowych samodzielnych osad. Na ogólnem posiedzeniu Sejmu została jednak poprawiona przez przyjęcie wniosku „Wyzwolenia" w tej formie, że daje pierwszeństwo uzupełnianiu gospodarstw małych (karłowatych), mówiąc, że „parcelowane obszary winny być użytkowane *przedewszystkiem* na uzupełnienie karłowatych gospodarstw pobliskich wsi, a następnie na tworzenie nowych samodzielnych osad". Przytem może być przez Ministra Reform Rolnych przeznaczony cały zapas ziemi albo na uzupełnienie, albo na tworzenie osad w zależności od miejscowych warunków gospodarczych. Pominięci otrzymaliby ziemię w innych okolicach.

Obszar nowoutworzonych, jak również powiększonych gospodarstw jest ograniczony. Uzależnia go się od miejscowych warunków z tem, żeby tworzone gospodarstwa były żywotne, samodzielne i zdolne do wydatnej wytwórczości. Takie ogólne określenie jest niewystarczające, to też Komisja Reform Rolnych postawiła zastrzeżenie cyfrowe. Obszar tych gospodarstw nie może przekraczać 25 hektarów, a na kresach wschodnich i Pomorzu 45 hekt. Oczywiście na ogólnem posiedzeniu sejmowem postawiono wnioski zmniejszające te cyfry. „Wyzwolenie" proponowało określić tworzone i uzupełniane gospodarstwa do 15 hektarów, na kresach i Pomorzu 25 hekt., „Piast" na 20 i 35 hekt. na kresach i Pomorzu. Przeszedł wniosek „Piasta", to jest, że gospodarstwa tworzone i uzupełniane na mocy reformy rolnej nie mogą przekraczać 20 hekt., a na kresach i Pomorzu 35 hekt.

Pozatem mogą być tworzone gospodarstwa ogrodniczo-warzywne, które nie mogą przekraczać 5 hekt.; parcele rzemieślników wiejskich nie

mogą przekraczać 2 hekt.; parcele robotnicze, urzędnicze i t. d. przy miastach nie mogą przekraczać 1 hekt.

We wszystkich tych wypadkach były wnioski zmniejszające te cyfry, motywowane przez „Wyzwolenie“ tem, że trzeba jak najwięcej ludzi ziemią obdzielić, lecz w głosowaniu nie uzyskały większości.

Przy parcelacji majątku mają być uwzględnione regulacje, ułatwienie zniesienia szachownicy, zużytkowanie budynków, zachowanie postępu gospodarczego, wydzielenie gruntów na cele państwowe, samorządowe, społeczne, kulturalne i naukowe.

Nie uwzględniono w ścisłem tego słowa znaczeniu uzupełniania przy komasacji. Oczywiście, ustawa temu się nie sprzeciwia, ale nie kładzie na to poważniejszego nacisku. Grunty w pobliżu miast i ośrodków przemysłowych mają być użyte na rozszerzenie miast oraz tworzenie gospodarstw ogrodniczo-warzywnych i kolonij dla robotników, urzędników, rzemieślników i t. d., o ile się na ten cel nadają. Nabywcami gospodarstw rolniczych lub ogrodniczo-warzywniczych mogą być obywatele Państwa Polskiego rolnicy, ogrodnicy lub ci, którzy się wykażą przygotowaniem fachowem do prowadzenia gospodarstw, a także spółdzielnie rolnicze, których członkowie odpowiadają wymienionym warunkom.

Od nabycia gruntów z parcelacji wykluczeni będą karani za przestępstwa przeciwko Państwu Polskiemu, o ile orzeczono sądownie karę pozbawienia wolności nie mniejszą niż 2 lata.

Jeżeli przy parcelacji mamy kandydatów o równej wartości i umiejętności gospodarczej, to pierwszeństwo mają:

a) dzierżawcy i oficjaliści majątków parcelowanych;

b) zasłużeni żołnierze i inwalidzi armji polskiej oraz polskich formacyj ochotniczych (np. Legjony);

c) rodziny (wdowy lub sieroty) pozostałe po poległych żołnierzach armji polskiej oraz polskich formacyj ochotniczych;

d) ci, którzy ukończyli szkoły rolnicze;

e) reemigranci zmuszeni opuścić granice obcych państw ze względów politycznych lub ekonomicznych.

Ustawa zastrzega, że grunty nabyte przy pomocy pożyczek z funduszów państwowych lub Państwowego Banku Rolnego, dopóki pożyczki nie zostaną spłacone, nie mogą być dzielone, sprzedawane, wydzierżawione bez zezwolenia urzędów ziemskich. Urzędy ziemskie mogą również uzależnić nabycie gruntów z parcelacji na uzupełnienie gospodarstwa od poddania całego gospodarstwa zastrzeżeniu niepodzielności, o ile część gospodarstwa z parcelacji jest większa od posiadanej.

To zastrzeżenie jest słuszne, bo przy zwyczaju dzielenia gruntu między dzieci, reforma rolna nie odniosłaby należytego skutku. Gospodarstwa w ciągu kilku lat takby się rozdrobniły, że o dalszem prowadzeniu rolnictwa i hodowli nie podobnaby było myśleć. Jeżeli rodzice wiedzą o niepodzielności swego gospodarstwa, to pomyślą o przygotowaniu swych dzieci do innych zajęć.

Przy parcelacji dokonywanej przez urzędy ziemskie lub przez Państwowy Bank Rolny bezrolni nabywcy kolonij winni z reguły wpłacić przy zawarciu umowy 5% sumy rachunkowej, właściciele karłowatych gospodarstw 10%, a właściciele poprzednio samodzielnych gospodarstw i nabywcy ośrodków 50% tej sumy.

Jan Młot.

Wojna gospodarcza z Niemcami.

W bilansie handlowym Państwa Polskiego, to jest w zestawieniu wartości towarów przywiezionych z zagranicy i wywiezionych z kraju, Niemcy w ciągu szeregu ostatnich lat stały na pierwszem miejscu. Taki stan rzeczy wywołał potrzebę rychłego uregulowania stosunków gospodarczych, dlatego należało zawrzeć umowę czyli traktat handlowy, w którym z reguły są załatwione takie sprawy jak: opłaty przywozowe i wywozowe, obrót tranzytowy, formalności celne itd.

W pierwszych miesiącach roku bieżącego odbywały się narady w Berlinie nad traktatem handlowym. Początek rokowań z powodu uspokojenia politycznego Niemiec, dawał rękojmię pomyślnych rezultatów. To też wysunięte przez przedstawicieli Niemiec propozycje oparcia traktatu na klauzuli największego uprzywilejowania zostały przyjęte przez Polskę za podstawę rokowań.

Tego rodzaju klauzulę dała Polska w traktatach handlowych tylko państwom zaprzyjaźnionym, jak Francji i Rumunji, to też przyznanie jej Niemcom, w stosunku do których nigdy nie żywiliśmy uczuć przyjaźni, było z naszej strony wykazaniem dobrej woli i chęci osiągnięcia porozumienia gospodarczego za wysoką stawkę. Wzamian za przyznanie tak korzystnej klauzuli traktatowej dla towarów niemieckich, przedstawiciele Polski wysunęli sprawę kontygentu węgla. Cały dotychczasowy kontygent wywożonego węgla do Niemiec wynosił 500 tysięcy ton miesięcznie. Kontygen ten był narzucony Niemcom przez traktaty powojenne. Sprawa kontygentu została wysunięta przy zawieraniu traktatu handlowego, ponieważ zobowiązanie Niemiec w tej sprawie wygasło z dniem 15 czerwca b. r. Nie potrzeba długo wywodzić się nad ważnością wywozu węgla do Niemiec dla naszego przemysłu węglowego,

gdyż stanowił on $^1/_4$ całej produkcji. Na posiedzeniu 30 czerwca, na którem delegacja niemiecka zaproponowała ostatecznie 100 tysięcy ton węgla jako kontygent miesięczny, delegacja polska przyszła do wniosku, że żądania obu stron, to jest ze strony polskiej wolnego handlu, a ze strony niemieckiej największego uprzywilejowania, nie dadzą się pogodzić wskutek nieustępliwości Niemiec. Nieustępliwe stanowisko Niemiec, wobec żądań traktatowych Polski, da się jedynie wyjaśnić zdobyczami politycznemi Niemiec w ostatnich czasach, a przedewszystkiem przyjęciem przez Anglję i Francję za podstawę do dyskusji projektu paktu gwarancyjnego, ewakuacja wojsk francuskich z zagłębia Rnhry, no i duże znaczenia ma ujęcie najwyższej władzy przez nacjonalistów, których uosobieniem jest prezydent Rzeszy—Hindenburg.

Rokowania handlowe przerwano, tłumacząc ich odroczenie urlopami wakacyjnemi delegatów. Przerwanie rokowań handlowych jest niczem innem, jak zapoczątkowaniem wojny gospodarczej. Wstępem do niej są listy towarów polskich, których przywóz do Niemiec został zakazany. Niemcy grają na zwłokę, by zorjentować się, czy Polska przetrzyma kryzys węglowy, hutniczy i drzewny, spowodowany zakazami. Najważniejszą sprawą bezwątpienia są sprawy węglowe. Utracenie rynku zbytu dla węgla śląskiego groziło bezrobociem na Śląsku.

O powadze sytuacji świadczy statystyka naszego przemysłu węglowego w roku 1925.

MIESIĄC	Produkcja całkowita w tys. ton	Produkcja przeciętna dzienna w tys. ton.	Zapas węgla na zwałach w tys. ton.
styczeń	2.072	83	828
luty	1.761	73	925
marzec	1 976	79	966
kwiecień	1.794	74	1.055
maj	1.898	77	1.125
czerwiec	1.647	71	1.168

Produkcja czerwcowa spadła o 250 tysięcy ton w stosunku do maja. Przeciętna produkcji dziennej zmniejszyła się o 6 ton, natomiast zapas węgla na zwałach powiększa się stale. Takie olbrzymie nagromadzenie zapasów, utrata stałego rynku zbytu zmusiła naszych małoruchliwych przedsiębiorców do szukania nowych rynków. Okazuje się, że Polska pewnemi wysiłkami może skierować wywóz węgla do innych krajów. Już pierwsze miesiące zabiegów w tym kierunku dały dobre wyniki, o czem świadczą podane cyfry.

WYWÓZ WĘGLA POLSKIEGO w TYSIĄCACH TON

	Przeciętna miesięczna w ½ półroczu 1925	czerwiec 1925 r.	lipiec 1925 r.
Niemcy	474	287	—
Austrja	174	154	178
Czechy	43	49	58
Węgry	33	41	50
Rumunja	10	7	11
Jugosławja	9	14	11
Włochy	—	—	1
Szwajcarja	2	2	3
Kłajpeda	1	1	6
Łotwa	1	2	6
przez Gdańsk	31	44	92
	782	601	412

Porównywując wywóz z czerwca po wyłączeniu wywozu do Niemiec (287), otrzymamy, że w czerwcu wywieziono węgla 314 tysięcy ton, w lipcu 412, czyli o 98 tysięcy ton więcej. Sierpień przedstawia się jeszcze lepiej. Wywóz węgla na rynki pozaniemieckie w ciągu lipca wzrósł o $^1/_3$ w porównaniu z przeciętną za pierwsze półrocze. W szczególności wyróżnia się wzrost wywozu przez Gdańsk, który podniósł się trzykrotnie. Ostatnia tablica świadczy o naszych dalszych możliwościach wywozowych.

Duża poprawa daje się zauważyć w przemyśle drzewnym. Wywozimy drzewo zamiast do Niemiec do Anglji, a nawet do Australji, dążąc do wywożenia nie taniego surowca, lecz fabrykatów gotowych. W ostatnich czasach posunęliśmy się naprzód w wywozie maszyn rolniczych, otrzymując zamówienia z Turcji, Rumunji, Rosji.

W związku z wojną celną rozpoczął się atak na złotego, który został odparty dzięki dużej energji czynników rządowych i zrozumienia powagi chwili przez całe społeczeństwo, które pomimo spadku kursu złotego nie straciło zaufania do waluty polskiej.

Na zakończenie wspomnę o skutkach wojny celnej dla Niemiec, skąd widać, że nietylko my znaleźliśmy się w trudnych warunkach gospodarczych dzięki tej wojnie. Wywóz polski do Niemiec składał się z produktów spożywczych i mięsa, sprowadzanych w wielkiej ilości przez duże ośrodki przemysłowe, a zwłaszcza przez Berlin. Zamknięcie granicy niemieckiej spowodowało drożyznę, która w miastach niemieckich dochodzi do 20% w lipcu. Drożyzna rośnie z dnia na dzień, powodując strajki i zaburzenia na tle wzrostu

drożyzny. Według obliczeń berlińskiej gazety socjalistycznej, „Vorwaerts", każdy miesiąc wojny gospodarczej z Polską kosztuje Niemcy 150 miljonów marek złotych. Wojna celna z Niemcami dowiodła, że naruszenie przyrodzonych praw ekonomicznej współpracy gospodarczej narodów, powoduje obopólne straty i jest ostrzeżeniem dla Polski, które winna dążyć do jaknajszerszej samodzielności gospodarczej.

Marjan Kozłowski.

CIEMBRONIEWICZ JÓZEF.

Marja Konopnicka jako poetka biednych.

(Dalszy ciąg).

Biedni są! Biedni i ci, którzy ramiona od taczek swej biedy w chwilach tęsknoty podnoszą niekiedy tam, gdzie ludzkości całej ideały tron mają biały, biedni i ci:

„Bladzi nędzarze przy cudzym warsztacie,
Co zasypiają pod snów ciężką strażą."

Nad kołyskami dzieci pochylają się i w mieście i na wsi stroskane twarze matek i nic dziwnego, widzą przecież, że i dzieciom ich dola lepsza się nie uśmiecha.

Kołyszą się kołyseczki lipowe i kołyseczki z łyka, i kołyseczki białe i plecione, ale od kołysek tych płynie nie wesoła kołysanka, kołysanka, która przepowiada Jasieńkowi, że pan Bóg zachowa go jeden i drugi roczek, a potem go wezmą do dworskiej posługi i będzie miał dolę szarą, a najwyżej zagrają mu kiedyś trębacze i pójdzie na wojenkę. A matka? I ona pójdzie:

„Pójdę, gdzie ja będę chciała — — —
Nie pójdę daleko od dzieciątka mego,
Jeno na ów cmentarz
Do dołu czarnego!"

A podrośnie Jaśko ile tyle:

„Pokiwają matuś głową,
Popłakają mało wiele,
Dadzą czapkę barankową
Tatusiową kamizelę — — —
Dadzą łapcie z łyka szyte,
Za pazuchę kromkę chleba.
Idzie Jaśko w świat szeroki,
Na wschód słonka, na wschód nieba" — — —

Mały on ta jeszcze jest ten Janek, nie użył w chacie ani wczasu, ni swobody,

— „Ano—kiedyż mu do ludzi
Jak nie teraz, nie na „gody"?

A chociaż ta w tej chacie i głodno, i chłodno było, przecież żal mu jej i radby do niej jak najprędzej wrócić, ale cóż — niewolno mu tak prędko powrócić jakby chciał, niewolno, dopóki sobie nie wysłuży butów i siakiej takiej kożuszyny.

— „A i długoż mi, matusiu,
Na te buty służyć w świecie?"
— „Aż cię, synku, bieda zgryzie,
Aż cię praca w dół przygniecie!"

— „A i długoż mi, mateczko,
Na ten kożuch służyć trzeba?"
— „Aż cię Pan Bóg dojrzy, synku,
Z wysokiego swego nieba".

I litują się nad Jaśkiem brzozy płaczące w dąbrowie, szukają go czarne jaskółki

„Albo na krwawej robocie
I w pyle — — —
Albo przy onej rozstajnej drodze
W mogile!"

I nie stanie się nic wielkiego, jeżeli zamrze.

„Jedna duszyczka z chaty bielonej
Ubędzie,
Jeno ci o niej wichry nieść będą
Orędzie" — — —

A gdy pomrze, nawet dzwony mu nie uderzą, o, bo dzwony twarde serca i zimną pierś mają i będą dzwonić jeno za talar biały, a matka Jaśka daremnie:

„Strząsnęła wszystkie kąty
I zgrzebne szmaty — — —
I nic więcej nie znalazła
Prócz onej świty,
Którą syna trup szczerniały
Leżał nakryty".

A w rezultacie jeżeli taki Janek zaweźmie się i żyć zechce, to z niego potem będzie wolny najmita:

„Wolny, bo z więzów jakiemi go przykuł
Rodzimy zagon, gdzie pot ronił krwawy,
Już go rozwiązał bezduszny artykuł
Twardej ustawy.
Wolny, bo nie miał dać już dzisiaj komu
Świeżego siana pokosu u żłoba;
Wolny, bo rzucić mógł dach swego domu,
Gdy się podoba.
Wolny, bo nic mu nie ciąży na świecie,
Kosa ta chyba co zwisła z ramienia,
I nędzny łachman sukmany na grzbiecie,
I ból istnienia.

Wolny, bo jego ostatni sierota,
Co z głodu opuchł na wiosnę, nie żyje — — —

Pies nawet stary pozostał u płota
I zcicha „wyje".

Wolny! Wolny jest zupełnie:

„Chce—niechaj żyje, a chce — niech umiera;
Czy się utopi, czy chwyci się pracy,
Nikt się nie spiera.
I choćby garścią rwał włosy na głowie,
Nikt się, co robi, jak żyje, nie spyta — — —
Wolny najmita!"

(C. d. n.)

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Regaty o mistrzostwo Polski w wioślarstwie.

Niezwykły wygląd miała okolica Brdyujścia pod Bydgoszczą w początku sierpnia b. r. W większych domach i hotelach stojących w pobliżu kanału Bydgoskiego z balkonów powiewały flagi ozdobione godłami różnych klubów wioślarskich z całej Polski. Na kanale słychać było ustawicznie w ciągu całego dnia pokrzykiwania sterników, a na drogach spotykało się spacerujące grupy wioślarzy w krótkich spodenkach i wydekoltowanych koszulkach bez rękawów.

W mroczną szarzyznę życia ludności pomorskiej, ujętą w ścisły szablon dawnej pruskiej systematyczności — te grupy kipiących warem młodzieńczej energji i siły zawodników — wniosły coś nowego, jakieś przebłyski innego, mniej szarego życia, żywiołową wesołość i rozmach, których tak bardzo brak poważnym i ciężkim nieco „piorunom" z byłego zaboru niemieckiego.

Ogółem w ujściu Brdy skupiły się reprezentacje 18 klubów wioślarskich w ilości około 200 zawodników. Nadchodzi dzień 9 sierpnia. Koło godziny 3-ciej na trybunach zaczyna się gromadzić kilkutysięczny tłum żywo interesujących się sportem wioślarskim Bydgoszczan i przybyłych z całej Polski gości, aby ujrzeć jedno z najpiękniejszych widowisk sportowych. Zaiste, doroczne regaty o mistrzostwo Polski, odbywające się zawsze w Bydgoszczy, gdyż Bydgoski kanał jest jedynem miejscem nadającem się do tak szeroko pomyślanej imprezy ze względu na swą szerokość i stojącą wodę — to godna zobaczenia rzecz, szczególnie dla człowieka kochającego sport — entuzjazmującego się walką siły z siłą, ambicji z ambicją — woli z wolą — walki niekrwawej a szlachetnej. Na program regat składają się biegi łodzi wyścigowych o mistrzostwo na ósemkach, na czwórkach i na jedynkach; pozatem są jeszcze mniej ważne biegi niedające zwycięzcom tytułu mistrzów, w których popisują się młodsi wioślarze: mają one również duże znaczenie i stanowią niemniej ciekawe widowisko. Na pierwszy ogień poszły osady młodych ósemek, dając zwycięstwo Poznańskiemu klubowi „Tryton". Później jedynki mistrzowskie. Bieg to bardzo piękny, ale nie entuzjazmuje tak publiczności jak zawody zespołowe, bo nie widać tak szalonego wysiłku i mniej wchodzi tutaj w grę ambicja klubowa; jednak publiczność zaczyna się zapalać, o czem świadczą dochodzące z trybun „ryki", gdy pierwszy zawodnik przybywa do celownika. Zwycięzcą i mistrzem Polski zostaje Osiecimski z Warszawskiego Tow. Wioślarskiego. Mija jeszcze jeden mniej ciekawy bieg i ze startu zrywają się czwórki mistrzowskie. Trybuny drżą zdenerwowaniem — tłum widzi tylko daleko na kanale kilka posuwających się punktów — z trybuny sędziów dochodzi głos przez tubę: „Prowadzi A. Z. S. Warszawa", później: „Na 500 metrach prowadzi A. Z. S. Warszawa, tuż za nim Koło Wioślarzy Warszawskich". Łodzie widać już dosyć dobrze, tłum zaczyna się podniecać, widać rozpalone twarze „sympatyków" różnych klubów, a wreszcie zrywa się szmer, przechodzący stopniowo w straszliwy wrzask tysięcy ludzi, z którego wyróżnia się grzmiący nerwowo, ale i zarazem triumfalnie krzyk systematyczny i miarowy: „A—Zet—Es." To grupa akademików podnieca swoją osadę, która idzie na czele. Kilka bardzo szybkich i mocnych uderzeń „finiszowych" i celownik mija pierwsza czwórka A. Z S. Warszawa — ta sama, która niedawno zwyciężyła na międzynarodowych regatach w Pawji. Osada ta zdobywa tytuł mistrzów Polski na czwórkach po raz 3-ci z rzędu. Na trybunach oklaski, w grupie akademickiej entuzjazm i zarazem zamieszanie, bo jedna z akademiczek, która miała narzeczonego w zwycięskiej osadzie, zemdlała z nadmiaru emocji... Tak to entuzjazmuje ludzi sport.

Mija jeszcze kilka biegów młodszych osad, których już nie widziałem, bo i nasza osada szykowała się do odjazdu i wreszcie na start odjeżdżają ósemki o mistrzostwo — bieg najbardziej dla wszystkich ciekawy, bo zupełnie nie można było przewidzieć, kto w nim zwycięży. Wszystkie osady miały do ostatniej chwili nadzieję, że tytuł mistrza Polski im się dostanie. W połowie drogi do startu ujrzeliśmy przemykający koło nas bieg czwórek wyścigowych nowicjuszy, od którego dochodzi denerwujące pokrzykiwanie sterników, podobne do gwałtownego ujadania psów. W kilka minut później ósemki ruszyły ze startu. Z początku miarowe uderzenia wioseł, z których każde można było obmyśleć, jazgotanie sterników sąsiednich ósemek. Po jakimś czasie te same uderzenia wioseł, które były z początku jakieś łatwe, lekkie i sprężyste, zaczynają nam ciężyć, przez głowę lecą jakieś myśli niewiadome, potem dziwna omdlałość i zniechęcenie; już wszystko jedno czy jesteśmy z przodu, czy z tyłu — nie myślimy o tem: zaciąć zęby i przetrzymać chwilę, która trwa wieki. Nerwowy a mocny krzyk sternika: „Dobrze chłopcy—hoo!!"

Jeszcze mocniejsze zaciśnięcie zębów i wysiłek woli, aby ciągnąć całą siłą. Wiosło już nie cięży, ale jednocześnie czuję, że to nie ja odchylam się w tył i wychylam do przodu—to jakaś maszyna, która siedzi we mnie, porusza się miarowo, jak kółko w zegarku i tylko wola w tej maszynie mówi: — Ciągnij! Ogień w płucach pali strasznie. Kiedyż to nareszcie się skończy?... Wreszcie zdaje mi się, że już dalej nie pociągnę, już dałem z siebie wszystko, co mogłem. W oczach ciemnieje — wtem magiczne słowo sternika: „Finisz!" *) Nie wiem, skąd się znalazła siła. Czuję, że robię pociągnięcie dwa razy silniejsze, choć nic już nie widzę i o niczem nie myślę. Ile było uderzeń wiosła jeszcze — nie wiem, tylko jakiś dźwięk, potem niewiadomo czy na komendę, czy bez komendy zupełny bezwład i pochylenie do przodu z bezwładnem wiosłem.

W parę minut potem zwycięska mistrzowska ósemka przejeżdża przy dźwiękach orkiestry wzdłuż trybun przy szalonej wrzawie oklasków. Za chwilę przez piersi sternika zieleni się wieniec z dębowych liści z wspaniałą amarantową szarfą. Ze wszystkich stron słychać oklaski i pstrykanie aparatów fotograficznych. Zmęczenia nie znać już wcale, tylko radość — radość...

Zdobycie obydwu mistrzostw — na czwórkach i na ósemkach — było dla Akademickiego Związku Sportowego zasłużoną nagrodą za uczciwą pracę sportową w ciągu całego lata, prowadzoną pod kierunkiem wytrawnego trenera i jednocześnie sternika mistrzowskiej ósemki, Józefa Mazurka, powszechnie nazywanego „Bonzą". Trzymał on swoich „chłopców" ostro, musieli mu się spowiadać z każdego kroku tak, że inne kluby nawet podkpiwały sobie żartobliwie z zawodników A.Z.S., którym przed zawodami nawet na słońcu usiąść nie pozwalał srogi „Bonza".

Le-Lu.

---

*) Koniec biegu, w którym trzeba wykazać największy wysiłek.

Praktyczne wskazówki robót kobiecych.

Konserwowanie i potrawy z pomidorów.

Pomidory na zimę konserwują się trojakim sposobem:

I-szy sposób: Zdrowe i dojrzałe pomidory układa się ściśle w słoju szklanym lub kamiennym i zalewa się wodą przegotowaną, mocno osoloną i zupełnie przestudzoną; pomidory powinny być przyciśnięte talerzykiem lub denkiem drewnianem, aby stale wodą były pokryte. Wodę trzeba co parę tygodni zmieniać. Pomidory takie są używane, jak świeże, na zupę, do sosów lub do kapusty, z tą różnicą, że potrawy z nich przyrządzone trzeba mniej solić.

2-gi sposób: Rozgotowane i przefasowane przez sito pomidory wlewa się w butelki i obwiązawszy pęcherzem, gotuje się w kociołku 20 m. do ½ godz.; butelki powinny być obłożone sianem, aby nie popękały. Po ostudzeniu butelki układa się w śpiżarni lub suchej piwnicy, w pozycji leżącej.

3 ci sposób: są to t. zw. powidełka z pomidorów. Rozgotowane pomidory wylewamy na sitko, aby zbyteczny płyn odciekł, poczem dusimy pomidory z niewielką ilością masła, mięszając ciągle, aż się uformują gęste powidła, które składamy do małych słoików i zalewamy masłem klarowanem lub łojem baranim.

Jest jeszcze jeden sposób przechowywania pomidorów podany mi przez doskonałą i wytrawną gospodynię. Suche dojrzałe i obtarte czysto pomidory rozrywa się i napycha w czyste i b. dobrze wysuszone butelki. Butelki zapełnione w ten sposób świeżemi pomidorami korkuje się mocno i lakuje, lub obwiązane pęcherzem układa się w suchej piwnicy lub śpiżarce. Butelki koniecznie powinny leżeć. Sposób ten polecano mi jako najbardziej praktyczny.

Zupa pomidorowa ze śmietaną robi się zarówno ze świeżych jak i konserwowanych pomidorów. Oczywiście, że ze świeżych jest zawsze smaczniejsza. Można ją przyrządzać postną na wygotowanym smaku włoszczyzny lub na rosole. Pomidory na zupę dusimy w niedużym rondelku z łyżką masła, poczem przetarte przez sito wlewamy do rosołu, zaprawiamy zupę śmietaną rozbitą z łyżką mąki i zagotowujemy. Do zupy pomidorowej najbardziej nadaje się ryż ugotowany na sypko, lub kasza jęczmienna, perłówką zwana; dobra jest również z pokrajanemi kluseczkami. Zupa pomidorowa czysta, na rosole, robi się podobnie, lecz bez zaprawy śmietaną.

Kapusta z pomidorami robi się w ten sposób, że zamiast do rosołu wlewamy pomidory duszone z masłem i przetarte przez sito do gotowanego kapuśniaku; zagotowany wydajemy na stół z kartoflami. Podobnie przyrządza się *zupę pomidorową* ze świeżą kapustą. Drobno poszatkowaną i odparzoną kapustę gotujemy z niewielką ilością włoszczyzny, korzeni i zaprawiamy duszonemi z masłem i przetartemi przez sito pomidorami. Doskonała zupa — podaje się z kartoflami.

Sos pomidorowy do sztuki mięsa. Uduszone z masłem i przetarte przez sito pomidory rozbiera się rosołem lub smakiem z włoszczyzny i zaprawia śmietaną z mąką.

Sałata z pomidorów — dojrzałe, jędrne pomidory, pokrajane w plasterki solimy i pieprzymy do smaku, poczem zalewamy octem. Doskonałe do chleba lub mięsa.

Tyle różnych potraw można przyrządzić z pomidorów, nie licząc wprost surowych pomidorów, używanych z solą do chleba jako zakąska. Plantacje pomidorów, jako owocu taniego i bardzo użytecznego w gospodarstwie domowem, spotykamy coraz częściej w pobliżu większych miast, a jest nadzieja, że uprawa pomidorów znajdzie również niedługo szersze zastosowanie na wsi.

Anna Podgórska.

Sprostowanie.

W ostatnim, 36 numerze „Siewu", na stronie 11 wkradła się pomyłka zecerska: zamiast *sok ogórkowy* powinno być umieszczone: *sos ogórkowy.*

Rozmnażanie drzew iglastych.

(Sosny, modrzewiu, świerku, jodły, jałowcu i cisu).

Siew jest sposobem rozmnażania, któremu u iglastych należy się pierwszeństwo przed innemi ze względu na ich wybitną jednosiewość i związany z nią układ piętrowy gałęzi, który tylko u siewek bywa normalny. Dotyczy to w pierwszej linji jodeł. Przy rozmnażaniu odmian lub gatunków egzotycznych (z delekich krajów), które z nasion otrzymać trudno, z konieczności musimy stosować sposoby sztuczne. Nasiona iglastych kiełkują względnie szybko. Bez stratyfikacji można je przetrzymać do wiosny. Zdolność kiełkowania szybko tracą tylko jałowiec, cis i limba (rosnąca w Tatrach), u których też okres przygotowawczy kiełkowania trwa dłużej i dlatego wymagają albo siewu jesiennego, albo stratyfikacji. Przeciętna procentowość siły kiełkowania wynosi u sosen i świerków 70, u jodeł 25, u modrzewiu 40. Siać należy wczesną wiosną, wtedy bowiem łatwiejsza obróbka ziemi. Przy niewielkich ilościach nasion sieje się rzutowo. Przy siewie rzędowym wysiewa się nasiona na zagonach tak, jak nasiona drzew owocowych: szerokość zagonów 120 cm., rządki wpoprzek zagona co 15 cm., a nasiona w rzędzie po 2 — 3 ziarnka obok. Zasiew należy przyklepać i linję siewną pokryć mchem z łąki. Mech się zwilża, by nie wysechł za szybko i przykrywa kijami długości równej szerokości zagona, by wiatr go nie zdmuchał. Żeby uchronić siewki od wyschnięcia, przykrywamy je cieniami, które układamy na kołkach wbitych po dwu stronach zagona. Cienie — kraty sporządzamy z wikliny koszykarskiej. Krata powinna leżeć nie wyżej 30 cm. nad powierzchnią zagona. Na ar (sto metrów kwadratowych) wychodzi 1 kilogram sosny. Uprawiając większe ilości iglastych, wysiewamy nasienie wpoprzek zagonka bardzo gęsto, a w ziemi piaszczystej dosyć głęboko, np. 2 — 3 cm. dla jodły, 1 — 2 cm. dla świerku, a 1 — 1½ cm. dla modrzewiu i sosny. Grubość przykrycia chroni tu nasiona od wysychania, nie utrudniając dostępu powietrza z powodu przewiewności ziemi. Wogóle grubość warstwy ziemi może 3 — 5 razy przewyższać średnicę nasienia.

Wszystkie ptaki — ziarnojady, jak gile, zięby, szczygły, czyżyki, wróble i t. p., są bardzo łakome na nasiona iglastych, dlatego zabezpieczamy grzędy siewne siatką drucianą lub rybacką. Ptaki niszczą również kiełkujące rośliny.

Przy zbiorze nasion należy pamiętać, że szyszki jodeł rozpadają się przy dojrzewaniu we wrześniu, w końcu sierpnia trzeba je tedy zebrać. Dla świerków i modrzewi czas zbierania nasion przypada na koniec jesieni, początek zimy, kiedy dojrzewają. Sosny dają dojrzałe nasiona rozmaicie. Większość nasion sosen dojrzewa dwa lata. Uprawa szkółkowa iglastych polega na częstem przesadzaniu, co dwa lata. Przycinając korzenie za każdym razem, otrzymuje się ukorzenienie obficie rozwidlone i zwartą bryłą korzeniową, pozwalającą wykopać i przenieść drzewa z bryłą ziemi, co dla drzew starszych (kilkuletnich) daje rękojmię dobrego przyjęcia się. Iglaste, z lasu kopane, a zatem nie przesadzone, właśnie dla braku takiej zwartej masy korzeniowej trudno się przyjmują. Iglaste sadzi się na wiosnę, od chwili rozmarznięcia ziemi do pojawienia się młodych pędów (początek maja), lub w drugiej połowie lata, po ukończeniu wzrostu i zdrzewnieniu letnich przyrostów (druga połowa sierpnia i wrzesień). Niektóre iglaste w mroźne zimy marzną, a raczej zasychają. Ma to miejsce wtedy, kiedy ziemia zamarznie i nastanie wietrzna i cieplejsza pogoda. Wtedy igły parują, a wody ze zmarzniętej ziemi nie przybywa. Przeciwdziałamy wysychaniu przez wyłożenie ziemi pod drzewkiem drobną mierzwą i t. p.

Z. Makowski.



Z Kurowa.

Po raz pierwszy w dniu 7-ym czerwca r. b. Polska obchodziła święto spółdzielczości. Prawie wszędzie, gdzie tylko istnieją spółdzielnie, obchodzono „dzień spółdzielczości" uroczyście, a więc i nasza osada urządziła „dzień spółdzielczości" z następującym programem: rano o godzinie 4-ej orkiestra miejscowa grała pobudkę po ulicach, oznajmiając, że już „dzień spółdzielczości" nadszedł! Około godz. 2-ej po południu w Domu Ludowym odbył się wiec spółdzielczy. Sala licznie wypełniona. Na zgromadzenie przybył prele-

gent z Puław, p. K. Werner. W swojem przemówieniu przedstawił cele kooperacji i jakie ma znaczenie „dzień spółdzielczości“. Dalej przemawiał kierownik spółdzielni, p. J. Djupero, który w gorących słowach przedstawił, iż spółdzielczość dąży do lepszej i sprawiedliwszej przyszłości — Rzeczpospolitej-Spółdzielczej — nie drogą rewolucyjną — lecz drogą pracy!

Po wiecu wszyscy ruszyli z orkiestrą na czele w stronę boiska, gdzie odbyły się: ćwiczenia Straży Ogniowej, mecz piłki nożnej między drużyną Koła Młodzieży a drużyną Staży Ogniowej, który został nierozegrany. Biegi z nagrodami na dystans 660 metrów. Pierwszą nagrodę otrzymał Jan Koziełło z Guzbowa, który biegł 2 m. 17 sekund. Strzelnica z nagrodami na dystans 25 metrów, strzelanie z floweru. Pierwszą nagrodę otrzymał H. Rukasz z Kurowa.

O godz 8-ej odbył się teatr, odegrany przez sekcję teatralną Koła Młodzieży p. t.: „Kto Zwycięży“, sztuka spółdzielcza w 3-ech aktach. Podczas przerw były wypowiedziane deklamacje związane ze spółdzielczością. Dzięki niestrudzonej pracy p. Żabickiego teatr udał się bardzo dobrze. Na zakończenie odbyła się zabawa taneczna.

Koledzy i Koleżanki, powinniśmy dążyć do tego, aby praca w naszych Kołach była łączną z pracą spółdzielczą. Powinniśmy być członkami spółdzielni, pracować na jednej placówce, a wtedy zginie niesprawiedliwość i wyzysk paskarski!

Uczestnik.

Z Koła Młodzieży w Ossowcu.

W dniu 15 marca 1925 roku młodzież wsi Ossowca i Wycinek—Ossowskich urządziła zebranie organizacyjne, na którem zawiązała Koło pod nazwą imienia Józefa Piłsudskiego. Do Koła zapisało się 25 członków, z których został wybrany Zarząd i Komisja Rewizyjna. Prezesem wybrano koleżankę Marję Olosiównę. Dla ułatwienia pracy w Kole powołane zostały trzy sekcje: oświatowa, teatralna i gier i zabaw. Ażeby mieć źródło, z którego można czerpać potrzebną wiedzę dla kształcenia swego charakteru, aby wyrobić się na dobrych obywateli postanowiliśmy utworzyć bibljotekę, naco jest potrzebny znaczny fundusz, który osiągamy z przedstawień i odczytów. Do tej pory urządziliśmy z dobrem powodzeniem pięć przedstawień, na których odegraliśmy następujące sztuki: 1) W chacie Wielkopolskiej. 2) Łakomy Walek. 3) Cudowny doktór. 4) Za Sztandarem. 5) Całus. 6) Kostusia. 7) Bursztyny Kasi. 8) Jankiel swatem. W ten sposób zebraliśmy już na bibljotekę 200 zł. Sekcja oświatowa wygłosiła 16 pogadanek z dziedziny przyrody, historji, literatury i martyrologji polskiej. Oprócz tego są urządzane wieczornice zwykle dla uczczenia ważnych wydarzeń dziejowych np. Czynu legjonowego, lub dla wskrzeszenia naszych dawnych zwyczajów i obrzędów tradycyjnych. W wolnych chwilach dla rozrywki urządzamy zabawy taneczne, fantowe i gry sportowe. W dniu 23 sierpnia urządziliśmy dożynki, na które zgromadziło się przeszło 100 osób. Aż serce rosło z radości i dumy, gdy się patrzyło na dziarskich krakusów i hoże krakowianki w barwnych strojach narodowych tańczących krakowiaka i wywijających raźno obertasa. Śpiewem i deklamacjami przedstawienie zakończono, poczem rozbawiona publiczność rozeszła się do domów, wynosząc miłe wspomnienie przyjemnie spędzonych chwil.

Mieczysław Oloś.

Z Koła Młodzieży w Bukowej.

W dniu 2 sierpnia b. r. naskutek zaproszenia młodzieży z Czajkowa, wioski oddalonej od nas o kilka kilometrów, pojechaliśmy do wspomnianej wioski, aby tam odegrać jedną ze sztuczek, odegranych kiedyś w naszej wiosce. Graliśmy „Jesień“.

Chociaż pogoda nie dopisała, a budynek, w którym odbyło się przedstawienie, mocno zaciekł, sztuczka została odegrana, poczem nastąpiła zabawa taneczna, na której młodzież Czajkowa, gdzie jeszcze niema dotąd Koła, ubawiła się doskonale. Nad ranem rozjechaliśmy się do domów.

Idąc do kościoła w dniu 9 sierpnia b. r., ujrzeliśmy tuż obok kościoła wielką kartę papieru, na której pięknemi literami wypisana była krytyka naszego przedstawienia w niezbyt pięknych kolorach. Między innemi zarzucono nam wyzysk przez urządzanie przedstawień. Autor krytyki nie podpisał się wcale, bojąc się widocznie odpowiedzialności sądowej, natomiast proboszcz naszej parafji, ks. Józef Trybulski, stojąc obok dębu i wskazując palcem na ową kartę, usiłował zachęcić swych wiernych parafjan do czytania oszczerstw. Nie zadowolił się tem jednak i z ambony zgromił nas w najordynarniejszy sposób, zarzucając nam wyzysk i łajdactwo, odszczepieństwo od kościoła i t. p. Wiedząc, o co ks. Trybulskiemu chodzi, zadowolniliśmy się na razie spisaniem protokółu, który wraz z ową „krytyką“ odwieźliśmy do Okręgowego Związku w Sandomierzu.

Przewodniczący Koła w Bukowej: — *St. Wrona.*

Z Koła w Białyszewie, pow. Sierpc.

Zaledwie zorganizowaliśmy się, aż tu nagle jak grom spada wieść, że w Warszawie ma się odbyć Walny Zjazd. Na najbliższem więc zebraniu dokonaliśmy wyboru delegatów. Czas, który dzielił nas od dnia wyjazdu, zdawał się jak na przekór bardzo długi. Nareszcie jednak przyszedł dzień, w którym z wielkiem skupieniem i radością oraz z niezwykłem zainteresowaniem słuchaliśmy obrad zjazdu, a tak się nam one podobały, że

gotowi byliśmy słuchać choćby i cały dzień tego, co tam w Warszawie delegaci radzili. Zjazd ten dał nam nowy sposób ujęcia pracy, z którym chcemy zapoznać Szanowną Red. i Czytelników. W celu więc produktywnego postępu w kształceniu się postanowiliśmy zawiązać 3 sekcje: oświatową, dramatyczną i gospodarczą. Po dość długiej dyskusji (której wartość wysoko cenimy) przekonaliśmy się wszyscy, że wydajniejszym będzie nasz wysiłek, większe plony, jeżeli skupimy ludzi specjalnie tym lub tamtym działem zainteresowanych. Do sekcji każdy członek dobrowolnie się wpisał, mając na uwadze dział pracy najodpowiedniejszy dla siebie. Niejeden członek Koła, chcąc kształcić się w różnych kierunkach, ma możność należenia równocześnie do innej lub obu pozostałych.

Tak „wyglądamy“ po Zjeździe.

Członek Koła z Białyszewa.



Chiny przeciw Anglji. Władze chińskie zabroniły okrętom angielskim wjeżdżać do portów chińskich. Anglicy uważają ten krok za złamanie traktatów, zabezpieczających prawa wszystkich obcych narodowości w Chinach.

Obicie dygnitarzy bułgarskich w Paryżu. Na bawiących w Paryżu dostojników bułgarskich, Kulcewa i Wazowa, podczas zwiedzania przez nich wystawy napadła gromada uzbrojonych w laski i kije gumowe emigrantów bułgarskich i pobiła ich dotkliwie. Dochodzenie ustaliło, że zamach ten był zgóry uplanowany przez przebywających na wygnaniu członków jednej z radykalnych partyj bułgarskich.

Strajki w Niemczech. Całe Niemcy są terenem ciągłych strajków, jakie wybuchają nieustannie w różnych dzielnicach kraju i w różnych gałęziach przemysłu. Ma to podłoże w ogólnej stagnacji przemysłu niemieckiego naskutek zatargów celnych z państwami ościennemi, szczególnie z Polską.

Sprawa skrzynek pocztowych w Gdańsku. Spór jaki powstał między Polską a władzami wolnego miasta Gdańska o uprawnienia poczty polskiej w porcie Gdańskim został ostatecznie rozstrzygnięty przez specjalnie do tego powołany komitet rzeczoznawców Ligi Narodów. Komitet ten po zbadaniu stanu prawnego orzekł, że Polska ma prawo zakładać swe urządzenia pocztowe w obrębie całego terytorjum portowego i określił granice tego terytorjum daleko szerzej, niż to zrobił polski urząd pocztowy w styczniu, kiedy to zarządzenia tego urzędu spotkały się z takiemi awanturami ze strony władz Gdańska. W ten sposób głośna kilka miesięcy temu „wojna o skrzynki pocztowe“ zakończyła się zupełnem zwycięstwem Polski.

Zwycięstwa Francuzów w Marokku. Wojska francuskie w Marokku przeprowadziły zwycięskie natarcie na powstańców i zdołały połączyć front francuski z hiszpańskim. Wódz marokańczyków, Adbel el Krim, stracił wielu sprzymierzeńców, którzy opuszczają go masowo w ciężkiem położeniu i jego armja liczy obecnie nie więcej jak 30 tysięcy ludzi.

Powszechny Kongres Chrześcijański. Obecnie odbywa się w Sztokholmie (Szwecja) Powszechny Kongres Chrześcijański, mający na celu osiągnięcie współpracy między poszczególnemi wyznaniami chrześcijańskiemi. Członkowie kongresu reprezentują 37 narodów i 31 różnych kościołów chrześcijańskich.

Narady polsko litewskie. W Kopenhadze, stolicy Danji, zjechały się delegacje rządów polskiego i litewskiego w celu zawarcia umowy, dotyczącej różnych spraw gospodarczych w związku ze spławem drzewa przez Niemen, komunikacji pocztowej, telegraficznej i kolejowej. Obrady odbywają się w przyjaznej atmosferze, jednak delegacja litewska jak i polska zastrzegły się przeciwko omawianiu spraw politycznych. Będą więc załatwione sprawy tylko natury gospodarczej. Przy okazji Litwini ponawiają swego pretensje do Wilna i oświadczają, że dotąd nie będą wchodzić w stosunki z Polską, dopóki Wilno nie będzie oddane Litwie.

Manewry sąsiadów Polski. W Rosji sowieckiej i w Niemczech odbywają się w obecnym okresie przygotowania do wielkich manewrów wojennych, pomyślanych na szeroką skalę, przy użyciu wszystkich rodzajów broni.

ZAWIADOMIENIA.

DZIESIĘCIODNIOWY KURS PRZETWORÓW OWOCOWYCH W DĘBLINIE. Kurs przetworów owocowych rozpoczyna się wcześniej, niż było podane w komunikacie „Siewu“ w № 32, a mianowicie 21 września b. r. i trwać będzie do dn. 30 września. Kurs ten będzie miał na celu zapoznanie uczestników teoretycznie i praktycznie z przetwórstwem owocowem i warzywnem na użytek własny i dla zbytu. Kurs odbędzie się w szkole rolniczej w Dęblinie (poczta i stacja Dęblin). Opłata za kurs wynosić będzie 10 zł. Przy szkole czynny internat. Opłata za internat wedle rzeczywistych kosztów utrzymania. Uczestnicy kursu powinni przywieźć pościel (siennik, koc, poduszkę, prześcieradło), fartuchy i noże. Lista uczestników ograniczona. Zapisy przyjmują: Szkoła Rolnicza w Dęblinie i Centralny Związek Kółek Rolniczych Warszawa, ul. Tamka 1.

HUMOR.

Na pożegnanie.

Żona do odjeżdżającego samolotem męża:

— A pilnuj się, mój drogi, żebyś nie wypadł z samolotu, bo mógłby cię jeszcze kto przejechać!

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — 90 zł., 1/2 str. — 50 zł., 1/4 str. 25 zł., 1/8 str. 15 zł.; Ogłoszenia na stronie ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: **Bolesław Babski.** Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16.